

10. wycieczka Rajdu na raty 2013 – do Teplickiego Skalnego Miasta

Dnia 28 kwietnia 2013 roku wybraliśmy się na kolejną wycieczkę tegorocznej edycji Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Tym razem poprowadzi nas kierownik rajdu – Wiktor Gumprecht. Ponieważ wycieczki do naszych sąsiadów zawsze są atrakcyjne, nie zdziwiło mnie wcale gdy jadąc w stronę dworca kolejowego widziałem co rusz ludzi z plecakami podążających w tym samym kierunku. Jednak gdy ujrzałem kolejkę do jedynej czynnej kasy biletowej nogi ugięły się pode mą. Może zdążymy – pomyślałem – przecież zaraz odjeżdża nasz pociąg. Dobieramy się czwórkami, by kupić bilety zbiorowe. Tak będzie szybciej. Na szczęście okazało się, że trafiliśmy na życzliwego konduktora, który spokojnie zaczekał aż ostatni z nas dotrze na peron.



Janovice u Trutnova – początek wycieczki. Foto: Krzysztof Tęcza

Wreszcie jedziemy. Pogodę mamy przyjemną choć trochę się ochłodziło. Momentami nawet mży niewielki deszczyk. Będzie dobrze. Za Lubawką mijamy granicę i w Trutnovie (střed) przesiadamy się na kolejny pociąg, którym docieramy do miejscowości Janovice u Trutnova. Ponieważ po drodze dosiadali się kolejni uczestnicy wycieczki jest nas już ponad czterdzieści osób. Niezła gromadka. Ruszamy szlakiem turystycznym oznaczonym jako zielony i po minięciu strumyka idziemy pod górę. Na łące pasą się koniki, a krówki, jako mądrzejsze, leżą sobie spokojnie i przeżuwają trawkę. Po chwili dociera do nas, że może to jednak konie mają więcej rozumu, bo gdy je mijamy słyszymy ich rżenie (śmiech). Nie ma w tym nic dziwnego. Kto bez potrzeby zadaje sobie taki trud jak my. Jednak nie peszy nas to wcale. Po chwili czeka nas nagroda. Możemy usiąść sobie na ławeczce, z której rozpościerają się niezłe widoki. Robimy kilka zdjęć i podążamy leśną drogą. Mokra igliwie ugina się pod naszymi butami. Słychać śpiew ptaszków. Dostrzegamy pierwsze kwiaty. Są to pierwiosniki.

Nawet nie zauważyliśmy jak doszliśmy do rozgałęzienia szlaków Před Zvětralým Vrchem. Zaczekaliśmy nieco, gdyż idąc pod górę utworzyliśmy niezły wężyk. Przed nami cztery kilometry polnej drogi. Po drodze podglądamy jak rozkwitają wiosenne kwiaty. Mijamy kolejne rozgałęzienie szlaków, tym razem nazwane Pod Zvětralým Vrchem. Widzimy pierwsze formy skalne. Są olbrzymie.



Kierownik Rajdu na Raty – Wiktor Gumprecht. Foto: Krzysztof Tęcza

Nagle dostrzegamy bardzo ciekawy głaz. Z oddali wygląda, że ma fantazyjne zmarszczki. Robię mu zdjęcie. Niestety na zbliżeniu niewiele widać. Jeden z nas poświęca się i idzie na drugą stronę łąki, gdzie na granicy lasu leży ów głaz. Gdy wraca śmiejemy się z naszej naiwności. Piękny głaz okazał się zapomnianą belą siana zawiniętą w białą folię. Zwracamy zatem naszą uwagę na rzeczy oczywiste. Podziwiamy głazy obrosnięte mchem. Wyglądają tak jakby były przykryte zieloną kołderką. Przy drodze, pomiędzy drzewami, znajduje się krzyż na kamiennym cokole z wrytą na nim datą 1871.

Gdy docieramy do rozgałęzienia szlaków Pod Čapím Vrchem wiemy już, że do miejsca naszego pierwszego odpoczynku mamy tylko kilkaset metrów. Dodaje nam to skrzydeł i szybko przemykamy drogą przy której podziwiamy ładne domki letniskowe. Przydomowe ogródki są pięknie zadbane. Drzewka przyszytych w kule. W trawie widać bociany czy małą różową świnkę. Oczywiście są to sztuczne zwierzątka ale ich widok nawet nie przeszkadza nam. Przy jednym z domów umieszczono w ujęciu wody tablicę pamiątkową oraz zdjęcie zmarłej w tym roku, w wieku 80 lat, Heleny Nevečeřalovej.

Wysoko w koronach drzew dostrzegamy skały z barierkami. To zamek Skály – cel naszej dotychczasowej wędrówki. Patrząc z dołu wydaje nam się, że to niemożliwe by ktoś wpadł na pomysł aby właśnie tam zbudować zamek. Musimy to sprawdzić. Ci niepewni swojej kondycji zostają w restauracji, a reszta udaje się na górę by zobaczyć miejsce, w którym znajdowała się kiedyś warownia. Piszę znajdowała gdyż miasta śląskie przeciwko którym robiono stąd wyprawy mając tego dosyć sfinansowały wojska, które w 1447 roku zdobyły obiekt i zburzyły go. Aby uzmysłowić jak warowny był to zamek podam, że odbudowany,



był oblegany w 1513 roku przez pół roku i nie zdobyto go. Jednak w późniejszym okresie, gdy wybudowano u podnóża szczytu wygodną rezydencję opuszczony zamek popadał w coraz większą ruinę. Dzisiaj pozostały tylko jego resztki wykute w skałach.



Dziedziniec zamku Skály. Foto: Krzysztof Tęcza



Punkt widokowy na zamku Skály. Foto: Krzysztof Tęcza

Docierając do miejsca ustawienia tablicy informacyjnej możemy zobaczyć hipotetyczną rekonstrukcję tego obiektu. Gdy odwrócimy się ujrzymy przepiękny widok. W skalnym korytarzu prowadzą wykute schody, którymi dotrzemy na górę. Nie będzie to jednak takie łatwe. Chociaż w porównaniu z podejściem z dziedzińca zamkowego na najwyższą skałę wyda nam się to gratką. Prowadzące tędy

schodki są bardzo wąskie i strome. Jednak widok z góry jest tak wspaniały, że szybko zapomnimy o tych niedogodnościach.



Pałac u podnóża zamku Skály. Foto: Krzysztof Tęcza

Oczywiście tylko wówczas, gdy panuje ładna pogoda. Dzisiaj niestety jest mgła i nie widać zbyt daleko. Nie mniej warto było tutaj dotrzeć. Najciekawsze, a i najzabawniejsze były nasze próby wykonania pamiątkowej fotografii. Ze względu na szczupłość miejsca na górze mieliśmy z tym poważne problemy. Lepiej poszło nam zrobienie zdjęcia przed restauracją na dole gdzie postanowiliśmy odpocząć.



Na szczycie Cáp Wiktor pokazuje nam widok na mgłę, w której ukryty jest zamek Skály. Foto: Krzysztof Tęcza



Teraz po posiłku i odsapnięciu mogliśmy ruszyć w stronę najwyższego wzniesienia Skał Andrspasko-Teplickich jakim jest Čáp (786 m n.p.m.). Podejście na górę okazało się niezwykle wyczerpujące i niebezpieczne. Trzeba było uważać na śliskie korzenie i skały. Jednak wykute w skałach schodki prowadzące przez tunele całkowicie rekompensowały nam te niedogodności. Ponieważ, gdy byliśmy na zamku Skály, Wiktor pokazywał nam przepiękny widok na mgłę, w której ukryty był szczyt Čáp, tym razem pokazał nam widok na mgłę, w której ukryty był wspomniany zamek.

Myśląc, iż najgorsze już za nami, zobaczyliśmy zejście, którędy prowadziła dalej ścieżka. Przejście tamtędy to prawdziwe wyzwanie. Było naprawdę bardzo stromo. Trzeba było uważać by nie spaść na dół. Każdy upadek mógł skończyć się tragicznie. Nic zatem dziwnego, że przejście tego krótkiego odcinka zajęło nam bardzo dużo czasu. Od tego momentu nasza grupa zaczęła się bardzo rozciągać. Ze względu na bezpieczeństwo Wiktor organizował co jakiś czas odpoczynek, a ja idąc z tyłu uważałem by nikt się nie zgubił.

Punkt widokowy na zamku Strzemie. Foto: Krzysztof Tęcza

I tak spokojnie dotarliśmy do Skalnego Miasta. Teraz część osób udała się od razu do wyjścia by zaczekać na nas w restauracji, a pozostali pomaszrowali dalej by obejrzeć niezwykle skały. Oczywiście wszyscy starali się odgadnąć nazwę danej skały by później skonfrontować ją z tym co podano na tabliczkach informacyjnych. Niektóre z tych nazw były jak najbardziej trafione jednak część z nich powinna być bardziej dobrana. Jedno tylko było pewne. Takie kształty i wielkość widzianych skał wywierała na nas niezapomniane wrażenia.

Gdy dotarliśmy do Bramy Spełnionych Marzeń wiedzieliśmy już, że nasze dzisiejsze zamiary także zostały spełnione. I naszego dobrego nastroju nie popsują już oblodzone schody w ciemnej jaskini, do której zajrzeliśmy. Nie popsują jej także dalsza droga, na której było coraz więcej śniegu. Momentami był on na metr głęboki. Trzeba było zachować daleko idącą ostrożność i baczyć gdzie stawia się stopy tak by nie wpaść w miękki przecież śnieg. Największe jednak wrażenie wywarł na nas wąwóz zwany Sybir. Faktycznie gdy weszliśmy do niego zrobiło się bardzo zimno. Tutaj przekopano w śniegu wąską

ścieżkę. Inaczej prawdopodobnie nie przeszlibyśmy dalej. Było bardzo ślisko. Słychać było szum płynącego strumyka i plusk kaskad tworzących się na nim. Skalne ściany pokryte były grubą warstwą lodu. Wyglądało to tak jakby zostały one zapakowane w szklane opakowanie. Coś niesamowitego ale i wspaniałego zarazem. W pewnym momencie widzimy zwisającą luźno linę. Ponieważ u podnóża skały widać wyraźną zaspę zastanawiamy się czy linę zostawił wspinacz, któremu po zjeździe nie chciało się jej ściągnąć czy może spadł on i leży tam pod tą hałdą śniegu. Na odpowiedź trzeba będzie poczekać aż letnie promienie słoneczne roztopią go.

Wreszcie wyszliśmy z wąwozu. Zrobiło się trochę cieplej. Nikt jednak nie spodziewał się, że za chwilę będzie nam naprawdę gorąco. A to za sprawą wspinaczki po bardzo stromych schodach i drabinach prowadzących na górujące nad doliną skalne gniazdo, na którym znajdował się dawniej zamek Strzeмиę. Obecnie poza otworami na belki widocznymi w skałach nie ma już żadnych innych śladów po tej warowni. Wiktor zachęcając nas do wejścia na górę uprzedzał, że droga jest bardzo wymagająca. Nie powiedział jednak, że da nam niezły wycisk. Już po pokonaniu stu stopni czuliśmy jak łapią nas skurcze w nogach. Dalej było jeszcze gorzej. Stromizna drabin powodowała nasze szybkie zmęczenie. A ostatni odcinek na punkt widokowy to po prostu męczarnia. W sumie pokonaliśmy ponad 320 stopni. Na osłodę poprawiła się widoczność i mogliśmy pooglądać najbliższą okolicę. Udało nam się nawet zrobić pamiątkowe zdjęcie, co było nie lada wyczynem z racji szczupłości miejsca. Nie było nawet gdzie ustawić statywu. Ale, po kilku próbach, udało nam się. Zadowoleni i szczęśliwi acz bardzo zmęczeni ostrożnie zeszliśmy na dół i dotarliśmy do stacji kolejowej Teplice nad Metují Skály.

Dobrze, że to już koniec atrakcji na dzisiejszy dzień bo nie sposób byłoby zapamiętać wszystko. A przecież w domu trzeba będzie opowiedzieć co tym razem widzieliśmy.

Krzysztof Tęcza